Rok I. Tarnobrzeg, dnia 1 czerwca 1901. Nr. 1.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . K. 3·—
Półrocznie . „ 1·50
Kwartalnie . „ —·75
W Prusach rocznie 3 marki.

GŁOS ZIEMI SANDOMIERSKIEJ

dwutygodnik

poświęcony sprawom gospodarczym, społecznym i politycznym.

Redakcya i administracya „Głosu ziemi sandomierskiej“ znajduje się w Tarnobrzegu.

Cena pojedynczego numeru 20 hal. = 20 fen. = 20 gr. polskich.

Wychodzi w sobotę po 1-szym i 15-tym każdego miesiąca.

Listy należy adresować: Do redakcyi „Głosu ziemi sandomierskiej“ w Tarnobrzegu.

Cena ogłoszeń wynosi 8 hal. za wiersz, drobne ogłoszenia prenumeratorów „Głosu“ po 4 hal. za wiersz lub jego miejsce.

OD REDAKCYI.

Rozpoczynając wydawnictwo naszej gazetki, chcemy Czytelnikom wyjaśnić, dlaczego pomimo istnienia tylu pism rozmaitych, zakładamy jeszcze jedno, czem nasza gazetka od innych różnić się będzie, jakim celom i zadaniom chce ona służyć?

Każdy naród ma rozmaite sprawy ogólne, które wszystkich jego członków zarówno obchodzą, nad sprawami temi obradują u narodów wolnych w sejmach i parlamentach, o sprawach tych piszą rozmaite tygodniki i dzienniki. Po za temi sprawami ogólno-narodowemi jednak ma każda dzielnica, każdy powiat, każda gmina swoje rozmaite sprawy, które do niej tylko należą, które tylko mieszkańców gminy lub powiatu bliżej obchodzą; temi sprawami nie mogą się zajmować pisma o ogólnych sprawach narodowych piszące, bo by im miejsca i czasu nie starczyło.

Ponieważ w naszej ziemi sandomierskiej mamy dużo takich spraw, które omówienia wymagają, więc postanowiliśmy założyć gazetkę aby się temi sprawami zająć.

Podając tylko najważniejsze wiadomości z Polski całej i zagranicy, będziemy się przedewszystkiem zajmowali sprawami naszego zakątka. A mamy takich spraw niemało. Wiemy wszyscy że bieda nam dokucza, ale nie wiemy jak tej biedzie zaradzić, otóż o sposobach na zaradzenie temu chcemy pisać w naszej gazetce. Już rozmaite rzeczy ludzie wymyślili, by im lepiej na świecie było, dużo już z tego w powiecie tarnobrzeskim zastosowali; co już zrobiono chcemy opisać, aby i w innych powiatach to samo można zrobić, chcemy też współdziałać przy rozwoju tych naszych rozmaitych stowarzyszeń i urządeń. Mamy Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, Kółka rolnicze, Straże ogniowe, Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej“ i wiele innych rzeczy, za pomocą których można podnosić zamożność, oświatę i moralność w powiecie. O tych wszystkich sprawach pisać będziemy. Większość mieszkańców naszego kraju pracuje na roli, a więc o rolnictwie i ogrodnictwie, które niestety nisko bardzo u nas stoją, niejednokrotnie przyjdzie nam pomówić.

Ponieważ każdy obywatel kraju musi znać sprawy polityczne, więc będziemy krótko podawać wiadomości polityczne, dlatego, bo nie każdy ma na to, żeby sobie więcej pism prenumerował. Musimy się jednak zastrzedz, że gazetka nasza nie będzie występować przeciwko, ani przemawiać za żadnem stronictwem. Chcemy to pozostawić pismom politycznym, a zdaje nam się zresztą, że zadużo się sił u nas na walkę polityczną, wybory i t. p. marnuje, czas by już wielki wziąć się do pracy w gminie i powiecie — pracy powolnej, lecz pewnej i płodnej w skutki. Nie chcemy siać waśni, ani nienawiści pomiędzy ludźmi i rozmaitemi warstwami, ale bronić będziemy wszędzie i zawsze interesów naszych, t. j. interesów ludu polskiego, bo to są teraz najważniejsze interesa dla całego narodu polskiego. Bracia Włościanie! pracujmy aby podnieść dobrobyt i zamożność, oświecajmy siebie i innych, a będzie z tego pożytek dla Ojczyzny, bo ten tylko naród może być wielki i szczęśliwy, który się składa z wolnych i rozumiejących swoje **prawa** i **obowiązki** obywateli!

Prócz powyżej wymienionych, jedno jeszcze zadanie musi spełnić nasza gazetka. Z każdym dniem zwiększa się wychodźctwo z naszego powiatu, wyjeżdżają ludzie za chlebem w najrozmaitsze strony świata. Do wschodniej Galicyi przesiedliło się 1780 osób, do Bośnii 1200, do Brazylii przeszło 100, do Ameryki Północnej przeszło 3500, a na wiosnę tego roku wyjechało 5000 młodych ludzi do Prus na zarobki. Ażeby te dzieci nasze nie tułały się po obcych krajach bez opieki i wiadomości ze stron rodzinnych, będziemy im posyłać naszą gazetkę. Chcielibyśmy aby była tak, jak list — rodziców do dzieci, krewnych do krewnych, chcielibyśmy żeby ona niosła tym tułaczom na ziemi obcej wspomnienia i odgłosy z kraju, od tych pól polskich „malowanych zbożem ro-

zmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem", żeby doleciały do nich szumy borów odwiecznych, a z niemi drgnienia serc naszych, żeby budziło się w nich przywiązanie do tej ziemi polskiej, dla której pracować powinni i której bronić będą musieli.

Piękne i trudne zarazem mamy zadanie, przystępujemy do niego z całą świadomością tej trudności i z gorącą miłością dla kraju i ludzi, będziemy zaś mogli przezwyciężyć wszystkie trudności tylko wtedy, jeżli znajdziemy poparcie u ogółu, jeśli gazetka nasza znajdzie czytelników i współpracowników.

Własnemi ją zakładamy siłami, ręce nasze do pługa i warsztatu przywykły — nie do pióra, posiadamy jednak gorące uczucie i znajomość życia, to nam zastąpi może umiejętność pięknego i gładkiego pisania. Zwracamy się do wszystkich, którym leży na sercu podniesienie oświaty wśród mieszkańców naszej ziemi sandomierskiej, aby pismo nasze czytali i rozszerzali, aby każdy kto może i jak może nadsyłał nam artykuły i wiadomości, którebyśmy spożytkować mogli.

Straże ogniowe ochotnicze.

Modlimy się do Boga, by nas zachował od powietrza, głodu, moru, ognia i wojny, i słusznie, bo te klęski są najstraszniejsze; lecz prócz modlitwy potrzeba się starać aby tych nieszczęść uniknąć. Wszyscy wiedzą, że ogień sprowadza za sobą głód, chorobę i śmierć, więc o tym ogniu i strażach ogniowych pogadamy trochę. Aby można się inaczej uchronić od złego na przyszłość trzeba zawczasu się przygotować do każdego wypadku, bo nie wiemy, co nas spotkać może i zgubić nasz dobytek krwawą uzbierany pracą.

Środków do uchronienia się od pożarów, które niszczą nasz kraj, bardzo jest dużo, ale one nie prędko się przyjmą. Do najlepszych środków należy dobrze zorganizowane pogotowie w gminach lub straże ogniowe. Niestety, tych ostatnich jest bardzo mało po gminach, bo na 74 gmin w powiecie tarnobrzeskim jest ledwie 12 straży ogniowych ochotniczych, i to zorganizowanych z wielkim wysiłkiem i utrzymanych przez ludzi dobrej woli i prawdziwych obywateli.

W każdej większej gminie powinna być straż ogniowa i sikawka, do straży powinien należeć każdy, kto ma zdrowie; bo cóż to straż ogniowa? to są ludzie, którzy z poświęceniem i narażeniem własnego zdrowia i życia spieszą z pomocą dla ratowania swych bliźnich i w ten sposób okazują prawdziwą miłość bliźniego. Dziś niestety wielu ludzi straż ogniową lekceważy, wyszydza i przeszkadza w jej założeniu, a to z głupoty lub zawiści i zaślepienia. Smutne to bardzo ale to się w naszym powiecie zmniejsza, bo już kilka gmin, choć straży nie mają, to sikawki pokupowali i mają własną obronę w gminie.

Straże ogniowe powinny być naszym jedynem życiem po wioskach, bo my na wsi nie mamy ani teatrów, ani czytelń, ani porządnych domów na rozrywki pożyteczne, a że mamy karczmy to tam nie zabawa, bo się ledwie czasem z życiem ucieknie. Straże po gminach powinny być wszystkiem co życie podnosi. Czytelnia, zabawy, ćwiczenia, gimnastyka, majówki i różne obchody narodowe to tylko przez straże powinny być prowadzone; wtedy młodzież by miała rozrywkę, starzy pociechę, dzieci przykład, a cała gmina i społeczeństwo korzyść niemałą. Co to za pociecha, jak w niektórych gminach straże robią ćwiczenia, czy to z sikawką, czy w marszu; cała wieś wychodzi i bawi się tym widokiem a dziatwa mała, zwłaszcza chłopaki małe, tworzą osobne oddziały i maszerują za strażą, ćwiczą się przeto w sile i nie mają czasu do rzucania kamieniami lub niszczenia ptaszków lub drzewek; jak to umoralniająco wpływa to opisać trudno.

Aby zachęcić Zwierzchności gminne, Kółka rolnicze i członków gminy do zakładania i utrzymywania straży gminnej w naszym powiecie opiszemy wszystkie straże jakie są w powiecie, najpierw straże dawniej założone, później następne.

Straż w Tarnobrzegu.

Do najstarszych straży ogniowych należy straż w Tarnobrzegu, która do roku 1895 różne miała powodzenie i nie mogła dobrze się rozwinąć, dopiero gdy dnia 1 sierpnia 1895 wybrano naczelnikiem p. Klemensa Karakiewicza, straż wzięła inny obrót i zorganizowała się wzorowo. Obecnie straż tarnobrzeska liczy 32 członków czynnych, z tych 24 umundurowanych i zaopatrzonych w dobre przybory ratunkowe a mianowicie: 2 sikawki czterokonne ssąco-tłoczące z prądem do 35 metrów, oraz 2 beczkowozy czterokołowe i 2 dwukołowe, kilka drabin, haków, siekier i toporów. Strażnica znajduje się w dobrym miejscu i była przez gminę zbudowaną. Przy wszystkich pożarach w okolicznych wioskach straż dzielnie broniła domów pod kierownictwem naczelnika p. Karakiewicza, który wszędzie był pierwszym.

Do ważniejszych pożarów przy których straż tarnobrzeska na tysiące uratowała należy pożar w Rozwadowie, który wybuchł dnia 29 września 1892, byłoby całe miasto spłonęło, gdyby nie ratunek tej dzielnej straży. Skoro tylko zawezwano straż telegraficznie o pomoc, zaraz wyruszyła z sikawką, koleją przybyła na czas i ogień zlokalizowała. Miasto się odwdzięczyło, podziękowało należycie i udzieliło piśmienną pochwałą.

W roku 1897 wybuchł pożar w Tarnobrzegu dnia 30 lipca, na drugi dzień w Dzikowie na trzeci dzień też w Dzikowie, więc straż 3 dni i 3 noce pracowała z ogromną zasługą. Otrzymała za to piśmienne podziękowanie od starostwa, z gminy miejskiej i od gminy Dzików oraz od wszystkich obywateli.

Dnia 13 maja 1898 wybuchł wielki pożar

w Wielowsi, tam również pospieszyła straż z Tarnobrzegu szybko na pomoc i skutecznie ratowała, świadczy o tem pochwała i podziękowanie od Rady gminnej. Oprócz tych ważniejszych pożarów, była straż przy innych mniejszych kilkanaście razy a w samym mieście kilka ogni podłożonych zawczasu zgasiła, przez co na tysiące majątku uratowała. Prócz tego straż bierze udział we wszystkich uroczystościach kościelnych, narodowych i co roku obchodzi uroczyście dzień św. Floryana, patrona straży i ognia. Cześć takiej straży i uznanie, naśladujcie ją zawsze i jej dzielność a będzie lepiej w powiecie. *W. W.*

Z Kółek rolniczych.

Zarząd powiatowy Towarzystwa Kółek rolniczych w Tarnobrzegu pragnie gorąco podnieść Kółka rolnicze, rozbudzić w ich członkach zamiłowanie do wspólnej pracy, pragnie aby cel Kółek rolniczych był zrozumiany i wykonany, i dąży do wypełnienia tego za pomocą rozmaitych środków. Tak np. w roku 1899 urządził wystawę rolniczą w Wielowsi, zjazd delegatów Kółek rolniczych, premiowanie bydła i zwiedzenie koszykarni. Na wystawę zjechało się dużo gospodarzy z różnemi gatunkami zboża, jarzyn, drobiu, wyrobów rzeźbiarskich, robót ręcznych, wyrobów tkackich, przyprowadzono też licznie bydło, to też w nagrodę za dobre produkta, chów bydła i wyroby otrzymali dostawcy około 500 koron i 17 dukatów złotych oraz 6 listów pochwalnych. Oprócz korzyści materyalnych odnieśli bardzo wiele korzyści moralnych.

Zarząd powiatowy w tym roku urządza powiatową wystawę przemysłowo-rolniczą w połączeniu z premiowaniem bydła między 20 a 30 września b. r. i wzywa członków Kółek oraz gminy, aby zaraz po żniwach przygotowały wszelkiego gatunku ziemiopłody, dalej owoce, miód, wyroby przemysłowe i rękodzielnicze z dziedziny rzeźbiarstwa, tkactwa, koszykarstwa, garncarstwa i t. p. tudzież przyprowadzili na wystawę bydło dobrze odżywione i rasowe, jak również drób; tak, by pomienione ziemiopłody, przedmioty i bydło mogły być na oznaczony dzień wystawy przedstawione. Za wystawione przedmioty udzielane będą premia w gotówce, listy pochwalne i t. p. Miejsce wystawy będzie oznaczone później. Zjazd delegatów Kółek rolniczych odbył się d. 22 maja b. r. o 10 godz. rano w sali Rady powiatowej.

Co lepsze — konstytucya, czy bat kozacki?

Doprawdy, że człowiek w tych czasach sam nie wie, co i jak ma robić, czy się cofać i spać, czy budzić i iść dalej; sprawy obywatelskie i narodowe tak się pomięszały Polakom wszystkich stanów, że z tego cało wyjść nie można i nie podobna znaleźć celu, mety, lub granicy, co my chcemy i do czego dążymy, taka mięszanina między nami, że zrozumieć nie można, cośmy za jedni; podobni jesteśmy do tych, co przy budowie wieży Babel, pomięszali się w mowie i musieli się rozejść od budowy, która ich miała zabezpieczyć od potopu. Między nami to samo, jedni chcą ugody, drudzy ratować herby i tytuły, inni ratować brzuchy, a przyszłość Ojczyzny na księżyc i poetom do poezyi; potop straszny zalał naszą Ojczyznę, wytopił i zniszczył moralnie nasze serca i ducha polskiego.

My, Polacy, smutnie doświadczeni po takich klęskach, powinniśmy raz zacząć budowę miłości wspólnej, oświaty i poświęcenia dla narodu i Ojczyzny, powinniśmy chcieć i pragnąć gorąco wybudowania takiej przyszłości, którąby nas uchroniła na zawsze od potopu wrogów i ciemnoty. Aby ta przyszłość narodowa miała trwałość, potrzeba koniecznie zbliżyć się wszystkim stanom i zrozumieć się sercem i miłością, a wtenczas rozpoczęta budowa będzie miała silny fundament i nic ją nie wzruszy. Nim zaczniemy budować tę przyszłość, zacznijmy usuwać przeszkody, niwelować teren, równać doły i gromadzić materyały do budowy, każdy jak może i umie.

My włościanie mamy przeszkód najwięcej do tej naszej narodowej budowy, a najszkodliwsza i bezpodstawna jest ta nadzieja lepszego bytu osobistego, byleby pod jakimkolwiek panującym. I tak: my włościanie w Galicyi, przygnieceni moralnie i materyalnie przez nędzę i rządy szlacheckie, zostaliśmy skazani bezradni na własną pomoc i siłę, bo wzniecono między nami waśń stronniczą. Przywiedzeni do rozpaczy i pozbawieni jakiejkolwiek nadziei, niektórzy z rozpaczy tracimy ufność w przyszłość i oddajemy się duchowi zastoju i proroctwu z tą myślą, że może lepiej pod innym królem. Naprzykład bardzo wielu Polaków Mazurów, ale najwięcej braci Rusinów rozszerza i drugim opowiada, że najlepiej chłopom pod Moskalem, powiadają, że tam jest dużo chleba, ziemi, a podatków mało płacą chłopi, że Moskale z chłopami lepiej się obchodzą w urzędach, jak u nas, że chłopom siedzieć każą w kancelaryach, a panom stać, i wiele a wiele różnych rzeczy, które się przyjmują bardzo, rozszerzają i są straszną klęską moralną i potopem dla ludu.

Powyższe opowiadania o Moskalach rozsiewają ludzie złej woli, nawet takie głupstwa mają taką wiarę u ludu, choćby je i najpodlejszy człowiek gadał, niejeden wieśniak łatwowierny wierzy ślepo i ginie dla społeczeństwa na zawsze...

Bracia włościanie, żal mi was, na Boga was proszę, zastanówcie się, a nie wierzcie tym łotrom, tym podłym zdrajcom, nie wierzcie, aby chłopom było lepiej pod Moskalem, choć mają więcej chleba, ale nie samym chlebem żyje człowiek, mają gruntów więcej, lecz za to nie wolno

im jechać za zarobkiem za granicę, tylko ukradkiem; podatki płacą mniejsze, ale za to zboże, bydło, świnie, bardzo tanio sprzedają, co im na jedno wyniesie; nie mają ani szkół, ani dobrych dróg; rzeki ich topią, bo Moskale nie regulują. Że chłopów lepiej poważają, to też nieprawda, bo tam urzędnicy żyją z łapówki, i pan, jak zapłaci, to mu lepszy szacunek zrobią, jak u nas panom; a z ludem, to stokroć gorzej postępują jak u nas, najlepszy miałem dowód na pogrzebie biskupa Sotkiewicza w Sandomierzu: przed urzędnikami moskiewskimi usuwali lud i wypędzali żandarmi z placów i ulic tak grubijańsko i dziko, że strach patrzeć, bili szablami, kopali, za włosy targali niektórych włościan i kobiety tak popychali, że aż na rynek padając, kaleczyli ręce, lud płakał i cicho narzekał, byłem świadkiem tego.

Więc cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie. W Galicyi, pod panowaniem austryackiem mamy lepiej, bo mamy wolność, swobodę, równe prawa konstytucyjne, a że jest źle, to sami jesteśmy tego przyczyną, że się nie staramy o poprawę. Sami gospodarzyć możemy w gminie w powiecie, nawet i w kraju przez posłów. Synowie nasi wychodzą na urzędników, nauczycieli, oficerów i na księży; choć są urzędnikami, nikt im nie wydziera szlachetnej mysli, wiary, uczuć narodowych i wolności, a u Moskala to każdy, co Polak, to ciężko musi pracować, a Moskale rządzą i wszędzie są urzędnikami, pisarzami w gminie nawet; lud pokorny pada na kolana przed kacapami dzikimi. Jeżeli u nas ktoś nas krzywdzi, to jeszcze możemy się upomnąć o sprawiedliwość, tam muszą siedzieć cicho i gdy ktoś się odezwie, to z nim na Sybir.

My w Galicyi włościanie równi panom, według ustawy sami się rządzimy, zakładamy Kółka, Straże, Spółki i różne kasy i Towarzystwa, nikt nam wiary nie zabiera, religii nie tępi, uczymy się po polsku, potrzeba nam tylko więcej oświaty, praktycznej wiedzy gospodarskiej, dobrej woli do zgody i miłości, a przy wspólnej pracy możemy być szczęśliwi i dzieci nasze, a coby one powiedziały, gdybyśmy je zaprzedali w niewolę?...

Tym wszystkim, co chwalą Rosyę, nie wierzcie, bo choć chwalą, ale nie idą tam, tylko tu żyją i biorą za to ruble. Jeżeli kto chce gadać, że u Moskala lepiej, to niechże nie kłamie, bo grzech, ale niech z tej miłości do cara, wyrobi sobie paszport i parę lat posiedzi w Rosyi, zasmakuje w tej dobroci i niech nie wraca, bo my bez niego się obejdziemy.

Bracia włościanie, nie idźcie na pokuszenie, nie wierzcie, że w Rosyi lepiej dla chłopów, nie pragnijcie do niewoli i ciemnoty, bo potem nierychło żałować, chłopi pod Moskalem to się przyzwyczaili do swojego życia, ale my, co 30 lat żyjemy w wolności, przykroby nam było i dzieciom naszym dostać nachajką po plecach. Takie marne ptaszki w klatkach mają ciepło i bardzo dobrze, dają im cukier, bułki, ciastka i co chcą, ale gdy klatkę otworzą, już ich nie ma, pędzą w wolny świat, marzną i licho żywić się muszą, a przecież wolą nad wszystko wolność i swobodę, a my Polacy, od wieków wolni na swej ziemi, mamyż iść do klatki?

Szanujmy nasze prawa, które mamy, starajmy się przy wyborach wszędzie o dobrych i poczciwych posłów, korzystajmy z praw, nie dajmy się wykorzystać i krzywdzić, żyjmy i upominajmy się jako obywatele, a dobrze nam będzie. Do tych zbałamuconych, co pragną kozackiego bata, powiem to, co poeta Wyspiański w „Weselu“ powiedział:

Mieliście chłopi — złoty róg... (wolność)
mieliście chłopi czapkę z piór... (prawo)
czekał was wawelski dwór... (władza)
aleście zgubili złoty róg...
ostał się wam ino sznur... (nahajka, kajdany)
boście nie słyseli ino granie... (kłamstwo, obietnice)
jakiś was chyciło spanie... (ogłupienie)

Kosa.

O znakomitym lekarzu z Chmielowa.

Mamy w powiecie Tarnobrzeskim lekarza, który ma takie zdolności, że choć nie kończył szkół, zna się doskonale na wszystkich chorobach i leczy suchoty, zaczarowania, kołtuny, urzeczenia i t. p., i gdyby nie on, nie jeden by umrzeć musiał. Nauka jego lekarska pochodzi z innego świata — z natchnienia. Będąc jeszcze chłopcem, zachorował ciężko i przez trzy dni był w letargu, w zaśnięciu, przyszedł wtedy Anioł do niego wziął jego duszę i poszli obaj do czyśca, tam zobaczył krzyż i po lewej stronie krzyża dusze w workach pozawiązywane, po prawej stronie były worki rozwiązane i dusze wyglądały jedne po pas, drugie po piersi, inne głowy miały na wierzchu; worki były wszystkie czarne a dusze białe.

Gdy tak leżał w zachwyceniu w owym czyścu, przychodziło setki ludzi, a gdy się obudził to cudowne rzeczy opowiadał. Sława jego rozniosła się szeroko po świecie i nie jeden uważał go za świętego, schodzili się do niego z dalekich okolic po pomoc i radę, każdemu skutecznie pomagał (i sobie); do dziś dnia schodzą się po radę w chorobach, on jak może to pomaga. Leczy w ten sposób, że nawet nie potrzebuje widzieć chorego, wystarczy gdy przyniesie kto koszulę lub chustkę z chorego, do koszuli każdy musi przynieść wina lub wody flaszkę, do tej wody lub flaszki pochucha trzy razy i tyleż razy napluje, potem przeżegna, koszulę lub chustkę rozciągnie na stole, na koszuli postawi krzyż i różaniec położy, potem wyjdzie na podwórze popatrzy na niebo, wraca do domu gdzie się rozbiera z ubrania aż do koszuli, rozpina się i pas odpasze, a to dlatego, żeby choroby mogły łatwiej z chorego wejść w niego, potem klęka i modli się, potem wychodzi na po-

dworze patrzy w niebo i chucha trzy razy, aby te choroby co w niego weszły wyleciały w powietrze.

Takie ma cudowne ciało, że gdy zaczyna nad koszulą lub chorym swoje zaklęcia, to wtenczas i jego w tym samym miejscu i to samo zaboli. Za porady i leczenie bierze co kto da z łaski. Gdy choremu nic nie pomoże zamówienie, to musi umierać..

Lekarz ten jest gospodarzem na 14 morgach w Chmielowie, ma żonę i synową obie chore, a 4 synów zdrowych, kilka razy widział śmierć, gdy chodził do chorych, raz go spotkała i gadała nie chodź bo ja idę po niego. Pewnego razu przyszła śmierć po niego i chciała go zabrać, lecz on się jej bardzo prosił, żeby go nie brała bo ma dług, więc kto go odda, śmierć mu powiedziała że go nie weźmie dopóki długu nie odda, więc zawsze teraz tak robi aby miał dług, w ten sposób zwodzi śmierć, która dobrze wyschnie nim go weźmie. Choć raz chłop śmierć zwiódł i będzie ją trzymał dopóki mu się podoba; dobrze jej tak, niech do chłopów nie chodzi.

Raz lekarzá tego bardzo noga zabolała i nie mógł jej wygoić, gdy tak leżał na piecu, przyszedł do niego św. Antoni i kazał mu przykładać na nogę ziemniaki i mleko od jałowej a czarnej krowy, w ten sposób wygoił się i drugim te same sposoby doradza i opowiada swoje przygody jakie przeszedł. Ludzie co przychodzą do niego po rady, to ich zaraz nie leczy tylko aż poczekają, bo on czasu nie ma, robi w polu w gospodarstwie więc się niecierpliwią i pomagają mu, aby prędzej ich odprawił. Tak wierzą ludzie w jego siłę, że nikomu już nie uwierzą, jakby im kto tłumaczył, że on nic nie umie i na niczem się nie zna.

Teraz niejeden będzie ciekawy jak się ten chłop nazywa i pójdzie leczyć się do niego, ale nazwiska nie powiem, i tak go bardzo szeroko znają, kto chce iść do niego się leczyć, to niech idzie, nie zazdroszczę mu, niech zarobi od niego lekarz, aby mógł żyć długie lata, niechta leczy ludzi, kiedy tak śmierć potrafił oszklić i wykiwać.

Świadek.

W powyższym artykule znajdujemy opis tego, jak znachor jakiś leczy ludzi, chociaż nigdy się tego nie uczył; nie może zatem znać się na tak trudnej rzeczy jak leczenie choroby. Musimy „świadkowi“ podziękować za poruszenie tej sprawy i ostrzedz Czytelników by się u znachorów nie leczyli, lecz żeby w razie choroby udawali się do prawdziwego lekarza, który im z pewnością lepiej pomoże, bo długie lata musiał strawić na nauce, nim dostał pozwolenie leczenia ludzi.

Redakcya.

W sprawach ogrodniczych.

Dnia 28 marca otrzymały wszystkie gminy powiatu tarnobrzeskiego okólnik z Wydziału powiatowego, w którym poleca Wydział powiatowy gminom, by wszystkie miejsca próżne, a względnie miejsca leżące wśród drogi krajowej, powiatowej lub gminnej zasadzono drzewami szlachetniejszemi, a o ile można owocowemi.

Że myśl podniesienia przez Wydział jest pożyteczną, tego zaprzeczyć nie można, dlatego winna być jak najprędzej w czyn wprowadzoną. Poniekąd wstydzić się powinniśmy włościanie, że aż Wydział powiatowy musi wydawać okólniki w celu zachęcenia nas do rzeczy, która może nam kiedyś przynieść korzyść, i że sami nie czuliśmy potrzeby wykorzystania z tych miejsc próżnych — czy to koło domów, czy to koło stodół, czy też wreszcie przy drogach.

Przecież u nas w Galicyi na 100 mieszkańców 77 żyje z rolnictwa, przeto naszym obowiązkiem jest to rolnictwo podnieść i udoskonalić. Udoskonalając rolictwo musimy wszystkie jego gałęzie podnieść jak: hodowlę bydła, drobiu, pszczelnictwo, leśnictwo, ogrodnictwo, myśliwstwo, w końcu rybołówstwo.

Przyczyna wolnego na tem polu postępu, o ile wnosić można, pochodzi z braku szczerego zamiłowania do sadzenia i do pielęgnowania drzew i z braku poszanowania cudzej własności. — Boć przecież i u nas są jednostki z zamiłowaniem traktujące tę sprawę, ale jednak zniechęcają się łatwo. Zniechęcenie to ma poniekąd słuszną przyczynę. Weźmy tylko jeden przykład. Ktoś posiada kilka drzew owocowych w swym ogródku, pielęgnuje i chodzi koło nich już z początkiem wiosny, cieszy się, gdy widzi, że praca jego nie idzie na marne — gdy drzewa mu ślicznie kwitną, a potem — gdy widzi czerwone wisienki a nieco później soczyste jabłka i piękne grusze — ale cóż się dzieje? oto w nocy kilku drabów zmawia się i nietylko, że owoce mu oberwą, lecz także i drzewka połamią. Oto nagroda za jego pracę.

Gdyby zaś jeden i drugi z nocnych gości pielęgnował w domu u siebie drzewka, nietylko na jesień miałby owoców do syta, lecz nabrał by poszanowania dla cudzej własności, wystawiając sobie, ile on trudów poniósł przy pielęgnacyi, tudzież wystawiając sobie i to, co by on zrobił temu, gdyby mu w nocy drzewka połamano? A wskutek tego odechciałoby się mu raz na zawsze składania wizyt sąsiedzkim ogrodom.

Główną jednak przyczyną zastoju na polu sadownictwa u nas jest brak środków materyalnych, a wskutek tego szczepów. Prawda, że Wydział daje piękną inicyatywę, ale Wydział nie wie o tem, że ten wieśniak nie ma co sadzić — bo nie ma szczepów, i nie ma ich też za co kupić.

Poniekąd dałoby się tę przeszkodę usunąć przez założenie Towarzystwa ogrodniczego. Towarzystwo takie wspierane przez członków czuwałoby nad sadownictwem w całym powiecie. Z rocznych wkładek zakupywałoby corocznie pewną ilość szczepków i rozdawałoby najuboższym wieśniakom. W kilka lat wszystkie drogi byłyby zasadzone drzewkami owocowemi.

Przecież w innych krajach już od dawien dawna istnieją takie Towarzystwa, i o ich dobrodziejstwach, jakie zdziałały dla sadownictwa czytamy w gazetach. Towarzystwa ogrodnicze istnieją też we Lwowie i Krakowie. Niedawno czytaliśmy w *Szkolnictwie* Nr. 11 z dnia 15 kwietnia b. r., że Towarzystwo ogrodnicze w Warszawie zaprowadziło u siebie „uroczystość sadzenia drzewek". Te uroczystości mają ten cel, aby wzbudzić w dziatwie szkolnej poszanowanie dla plantacyi, oraz zaznajomienie się ze sposobami sadzenia i pielęgnowania.

A gdyby tak u nas znaleźli się ludzie dobrej woli i założyli chociaż jedno Towarzystwo w naszym powiecie.

Wystawcie sobie włościanie korzyści. Prawda, że początkowo byłoby wiele trudności, ale dobry początek to pół dzieła.

Słusznie też pisano w gazetach, że w tej sprawie największy udział powinno wziąść duchowieństwo, jako posiadające największy wpływ, i otoczyć ramieniem opiekuńczym podobne Towarzystwo.

To w Tarnowie Towarzystwo ogrodniczej może pomyślnie rozwijać się, dlaczegoby nie mogło rozwijać się u nas gdyby go założono. Właśnie też wspominam o niem dlatego, że na jednem posiedzeniu uchwaliło zakupić pewną ilość drzewek i rozdać pomiędzy włościan, a nadto zasadzić szczepkami jeden kilometr drogi krajowej. Szczepki miały być sadzone przez dziatwę szkolną, i aby sprawą tą zainteresowało się wielu, miano obchodzić bardzo uroczyście.

A gdyby to w naszym powiecie powzięto myśl założenia podobnego Towarzystwa i urządzono dziatwie taką uroczystość, toby sami malcy dbali o drzewka i sami by pielęgnowali staranniej niż starsi, których praca w polu trzyma od świtu do nocy. *Jan Frankiewicz.*

Z Rady państwa.

Posłowie zebrani obecnie w Wiedniu zajmują się głównie omówieniem ustawy rządowej o budowie kanałów i kolei. Ustawa ta tak zwanych inwestycyi kolejowych i wodnych, w myśl której Austrya zaciągnie olbrzymią pożyczkę 560 milonów koron na ulepszenie środków komunikacyi, ma dla rozwoju narodów stanowiących państwo austryackie, tak doniosłe znaczenie, że waśnie od lat 4 wstrząsające podstawami państwa Habsburgów obecnie ustały i posłowie zgodnie obradują nad poszczególnemi częściami ustawy rządowej.

Niemcy przyzwyczajeni do potulności posłów polskich początkowo radzi byli przy tych inwestycyach oszukać kraj nasz w ten sposób, że chcieli kanały galicyjskie odłożyć na koniec. Ale koło polskie nie dało się im na ten raz wywieść w pole i orzekło kategorycznie, że nie uchwalą ani centa, jeżeli interesa nasze nie będą sprawiedliwie zabezpieczone. Nie udała się też sztuka i rządowi, który chciał zamydlić oczy posłom naszym zapewnieniami, że dla dobra państwa powinni zgodzić się na budowę w pierwszym rzędzie wielkich kolei przez Tyrol do Tryestu. Giętkie mają karki niektórzy panowie z Koła polskiego i radziby przysłużyć się rządowi, lecz musieli uledz głosowi rodaka i zdaniu mędrszych swych towarzyszy, że zaniedbanie w obecnej chwili potrzeb zawsze upośledzonej przez rząd Polski austryackiej byłoby wprost już zdradą narodową. Za sprawą więc głównie posłów Romanowicza i Kolischera intrygi niemieckie spełzły na niczem i pierwsze paragrafy ustawy kanałowej uchwalono zgodnie z interesami polskimi. A mianowicie roboty nad przeprowadzeniem kanałów łączących Odrę z Wisłą i San z Dniestrem pójdą jednocześnie z robotami przy reszcie kanałów austryackich; wszelkie roboty rząd będzie prowadził po porozumieniu się z Wydziałem krajowym w Galicyi, będzie uwzględniał w pierwszym rzędzie roboty wodne, jako krajowi naszemu potrzebne.

Oprócz inwestycyi Izba uchwaliła bardzo ważne prawo o ochronie robotników, zajętych w kopalniach śląskich. Obecnie nie wolno będzie zobowiązywać górnika do dłuższej pracy nad 9 godzin dziennie. Przedstawiciele robotników wraz z posłami demokratycznymi głosowali za 8 godzinną pracą dzienną, a nawet w Kole polskiem, choć przeważnie szlacheckiem, odezwały się liczne głosy przychylne żądaniom 8 godzinnej pracy. Wobec takiego stanowiska Izby minister oznajmił, że rząd, zaprowadzając obecnie 9 godzinny dzień roboczy, wcale nie zrzeka się możności dalszego skrócenia pracy dziennej.

Ale powodzenie psuje. To też minister zachęcony dobrem przyjęciem przedłożeń inwestycyjnych, powziął bardzo śmiały zamiar podniesienia podatku i to z biletów kolejowych. Nowy podatek obciążyłby cenę biletu kwotą stanowiącą 12 procent od sta jego wartości. Rząd się tłomaczy, że zniósłszy myta drogowe, zmniejszywszy opłaty należytościowe, a w dodatku chcąc podnieść płacę niższym urzędnikom na kolejach, musi zdobyć nowe źródło dochodu, które radby widzieć w tym właśnie podatku od biletów. Ale Izba przyjęła zamiary bardzo nieprzychylnie.

Z ziem polskich.

Galicya i Śląsk.

Co najbardziej tutaj uderza, to coraz ściślejsza łączność Polaków bez względu czy zamieszkują w Galicyi czy na Śląsku. Gdy szło o poparcie gimnazyum polskiego w Cieszynie, po całej Galicyi obradowano na tłumnych wiecach, na których zapadały ostre uchwały, piętnujące nieuważanie rządu austryackiego na nasze potrzeby na-

rodowe na Śląsku. Gdy obecnie na porządek dzienny obrad Izby poselskiej w Wiedniu wszedł projekt prawa ochrony robotników górniczych w kopalniach śląskich, wszyscy posłowie polscy, byli za skróceniem dnia roboczego i wielu posłów odzywało się z tem głośno, że w swych uchwałach co do spraw śląskich powinniśmy pamiętać, że polskość opiera się tam na ludzie wiejskim i na robotnikach, więc nawet zatwardziały szlachcic powinien w sprawach śląskich postępować niby prawdziwy demokrata.

Ale łączność ta Polaków przekracza już nawet granice Austryi. Właśnie na ostatnim posiedzeniu Koła polskiego w Wiedniu, które dotychczas nie chciało ani słyszeć o współbraciach swych z za kordonu, dały się słyszeć dobitne słowa oburzenia za owe niesłychane gwałty, jakie muszą znosić Polacy w Prusach. Liczni członkowie Koła przemawiali za tem, aby Koło oświadczyło wyraźnie, że Polacy nie zgodzą się na dotychczasową przyjaźń Austryi z Prusami, jeżeli te nadal będą tak haniebnie gnębiły naszych współbraci.

To właśnie rozwijające się poczucie łączności między Polakami, stanowi główny wypadek życia politycznego Galicyi.

Ponieważ termin zwołania Sejmu galicyjskiego już bliski, więc stronnictwa zaczynają na dobre się szykować do walki wyborczej. W Krakowie odbył się nawet wiec przedwstępny nieliczny co prawda, na którym pięknie przemawiał poseł Bojko, a długo i rozwlekle pan Friedel.

Zabór pruski.

Na całym obszarze ziem polskich, należących do Prusaków idzie między nami a wrogiem otwarta wojna. Krew się wprawdzie nie leje, ale używa się możliwych środków do pognębienia przeciwnika. Stroną napastowaną są Polacy, którym Prusak nie może darować rozbudzonej świadomości narodowej i gorącego przywiązania do ojczystego języka, ziemi i praw już zdobytych.

Szczególnie w czasach ostatnich prześladowania pruskie dochodzą już do granic ostatecznych. Wyrzucono nam język polski ze szkół, z poczty; policya rozwiązuje zgromadzenia pod byle pozorem, robi rewizye po mieszkaniach uczniów Polaków, których władza szkolna wydala znowu ze szkoły; żołnierzom Polakom każą spowiadać się po niemiecku i kupować tylko w sklepach niemieckich. Ale duch polski zbudził się w naszych i Polacy bronią się od napaści. Zwołują wiece w sprawie prześladowań i uchwalają ostre wezwania do rządu, aby przestrzegał praw zawarowanych nam przez konstytucyę; w gazetkach grożą Prusakom, że jeżeli tak pójdzie, to w przyszłej wojnie nie wielki będzie pożytek z naszego żołnierza — i co niemców najbardziej przeraża, zaczynają się Polacy kierować jedną myślą polityczną, zarówno w Poznańskiem, w Prusach zachodnich i na Śląsku, a nawet na luterskich Mazurach. To właśnie rosnące poczucie jedności w sercach polskich, przeraża Prusaków, którzy liczyli, że nas zniemczą w krótkim czasie — a tu Polska zamiast ginąć wzmaga się coraz bardziej na siłach.

Zabór moskiewski.

Nie służy tu jakoś Moskalom zdrowie na chlebie polskim. Niedawno umarł w Warszawie główny naczelnik Królestwa Polskiego Imeretyński, teraz znowu przeniósł się na tamten świat jenerał gubernator Litwy — Trockij. Ale powstająca stąd zmiana moskiewskich rządców w Polsce, nie zmienia wcale stałej chęci Moskali ostatecznego pognębienia narodu polskiego. Tutaj rząd bierze się się w ostatnich czasach na nowe sposoby zmoskalania naszego ludu. Bo gdy do niedawna ograniczał się prześladowaniem oświaty i wszelkiej pracy dla dobra ludu przez inne warstwy narodu prowadzonej, obecnie rząd, utrzymując prześladowanie, dąży do ujęcia pracy nad ludem w swoje plugawe ręce. Ponieważ w kraju bibliotek i czytelń nie ma, rząd je zakłada sam, zapełniając powiastkami moskiewskiemi, dołączając dla zachęty trochę książek polskich; nie pozwala robotnikom łączyć się w stowarzyszenia choćby dla celów rozrywki, natomiast sam urządza po miastach t. zw. zabawy ludowe, przeszkadza nam zakładać gospody wiejskie, księgarnie po małych miasteczkach, natomiast utworzone przez rząd kuratorya trzeźwości mają zająć się tymi gospodami i księgarniami. W ten sposób postępuje rząd, radby odgraniczyć lud od reszty społeczeństwa, kierując go na pożytek moskiewszczyzny. Ale na szczęście naród rozumie te sztuczki i gardzi fałszywym przyjacielem, słuchając natomiast wskazówek postępowania, w tajnie rozszerzanych książkach i gazetkach.

Ze świata.

Chiny. Zawierucha chińska ma się już ku końcowi. Rządy Europy, widząc, że nie wiele wskurają w Chinach przez wojnę, odwołują swoje wojska, udając wielkich przyjaciół pokoju. Ale nie wychodzą z Chin z pustymi rękami. Najwięcej dostanie się Rosyi, która zagarnęła na swój użytek olbrzymi kraj Mandżuryę, pograniczny ze wschodnią Syberyą; inne państwa, nie mogąc urwać Chińczykom ziemi, chcą zapełnić kieszenie przynajmniej gotówką. Po wielu więc kłótniach uradzili posłowie europejscy, że Chiny mają zapłacić wszystkie straty poniesione przez państwa w tej wojnie, no i oceniają te straty na sumę 450 mil. tachów czyli niemal 2000 milionów koron. Tak wygląda sprawiedliwość Europy; dla dobra — jak to się mówi — ludzkości zrabowano zasoby Chin do szczętu.

Afryka południowa. Wojna burska też ma się już końcowi; obrzydła ona obu stronom aż nadto. Anglia straciła w niej 70 tysięcy najlepszego żoł-

nierza i przeszło 5 tysięcy milionów koron pieniędzy, Burowie swój dobrobyt. Więc nie brak chęci załatwienia krwawej wojny polubownie; Anglicy już odwołali znienawidzonego tam gubernatora kraju przylądkowego lorda Milnera, zaś główny wódz angielski lord Kiczner nie odrzuca myśli o zgodzie, a i Burowie radziby złożyć broń z honorem.

Swoją drogą wojna może potrwać jeszcze i parę miesięcy.

Francya. Główny minister Waldek-Russo opracował projekt nowego prawa, któreby zabezpieczało wszystkim ludziom pracy skromną lecz spokojną starość. Główna myśl tej wielkiej reformy społecznej polega na tem, że każdy robotnik musiałby składać drobną kwotę z zarobku do kasy państwa, natomiast od 65 roku życia pobierałby stałą emeryturę około 300 koron rocznie.

Kronika miejscowa.

Upraszamy Czytelników o nadsyłanie jaknajwięcej rozmaitych wiadomości do tego działu pisma. Opisanie tych zdarzeń i wypadków w sposób odpowiedni do druku, będzie już rzeczą Redakcyi, byle tylko Czytelnicy zechcieli nadsyłać choć krótkie doniesienia o tem wszystkiem co wszystkich mieszkańców powiatu zająć może.

Petycye Koła włościańskiego Rady powiatowej w Tarnobrzegu. Koło włościańskie Rady powiatowej w Tarnobrzegu wniosło poniżej podane petycye do Sejmu na ręce posła Franciszka Krempy. Petycya ta jest ważna dla powiatu, kraju i włościan, dlatego też prosimy aby każde Kółko rolnicze, zwierzchności gminne i pojedyncze osoby napisały petycye takie jak Koło włościańskie i posłały na ręce posła Krempy, bo Sejm będzie zwołany 17 czerwca. Petycye Koła włościańskiego są następujące:

1) Aby Sejm uchwalił, by do konkurencyi kościelnej należeli posiadacze wszystkich gruntów w parafii leżących bez względu na wyznanie, tudzież państwo lub kraj w zastępstwie swoich urzędników.

2) O wezwanie do c. k. Rządu w sprawie utworzenia posad geometrów przy każdym sądzie.

3) O wezwanie c. k. Rządu do wciągnięcia kęp rządowych i prywatnych do katastru i uwzględnienia tych obszarów przy wydzierżawieniu polowań gminnych.

4) O przeprowadzenie krajowej asekuracyi od ognia.

5) O komunikacyę na Sanie.

6) O zmianę ustawy rybackiej, bo dawniej gminy miały dochodu po 140 kor. rocznie a teraz 6—10 kor.

7) O tani kredyt dla rolników.

8) O wolny przechód po wałach obok Wisły, Sanu, Łęgu i Trześniówki i zniesienie kar za chodzenie po wałach.

9) O utworzenie banku parcelacyjnego, lub zwiększenie funduszu banku parcelacyjnego istniejącego.

10) O wydanie ustawy o połączeniu obszarów dworskich z gminami.

11) Przeciw gminom zbiorowym.

12) Aby c. k. Rząd zakres działania poruczony gminom wziął w swoją administracyę i na swój koszt.

Krzycząca niesprawiedliwość stała się ludowi handlowemu naszego powiatu, a mianowicie: dnia 13 b. m. wrócono wszystkich podróżnych udających się do Królestwa Polskiego, zaopatrzonych w paszporta 8 lub 28-dniowe, z granicy rosyjskiej, a to z tego powodu, że był taki „prikaz“. Wobec tego, że powiat nasz a szczególnie ludność żydowska a także i włościanie na tem bardzo ucierpią, zmuszeni jesteśmy tą sprawą się zająć. W powiecie naszym żyje z handlu z Królestwem Polskiem około 600 handlarzy różnych produktów, jako to handlarzy gęsi, jaj i t. d., którzy co tydzień udają się do Królestwa Polskiego za paszportem i produkta tam zakupione do Prus i innych krajów sprzedają. Wszystko szło przez Nadbrzezie zkąd furami odwożono częścią do kolei, częścią do Tarnobrzega, a przytem bardzo wielu włościan dużo zarabiało. Skutkiem zamknięcia granicy dla żydów jadących z paszportami 8 i 28 dniowemi będzie zupełny brak utrzymania dla około 300 rodzin żydowskich i brak zarobku dla licznych rodzin włościańskich. Ponieważ sprawa ta może być jedynie przez Ministerstwo spraw zewnętrznych załatwiona, wobec tego zwrócić się należy do Jego Ekscelencyi ministra spraw zewnętrznych hr. Agenora Gołuchowskiego, aby dobro biednej ludności leżało mu na sercu i żeby sprawą tą zechciał się zająć.

Ustąpienie starosty z Tarnobrzega. Dowiadujemy się, że dotychczasowy nasz p. starosta Pokiński wkrótce nas opuści. Lud naszego powiatu traci w nim bardzo wiele, albowiem starosta nasz jestto urzędnik w dobrem słowa tego znaczeniu, jest on nietylko urzędnikiem ale prawym obywatelem. Podczas wyborów do Rady państwa, stał na stanowisku neutralnem, do żadnych macherek wyborczych się nie mieszał. Dlatego też ludność powiatu tarnobrzeskiego z przeprowadzonych wyborów nadzwyczaj była zadowolona, gdyż one odbyły się bez wszelkiej agitacyi ze strony rządu.

Koło włościańskie Towarzystwa Szkoły ludowej w Tarnobrzegu. Zawiązane w marcu Koło to, liczy już dotychczas około 280 członków. Jest nadzieja, że będzie ich z czasem więcej. Przewodniczącym Koła jest p. Wiącek, jego zastępcą p. Jan Frankiewicz. W jednym z najbliższych numerów postaramy się dać Czytelnikom opis obszerny działalności Towarzystwa Szkoły ludowej i pokazać co może i powinno robić Koło powiatowe włościańskie w Tarnobrzegu. Tymczasem witamy to nowe stowarzyszenie w naszym powiecie i życzymy mu jak najlepszego rozwoju.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Wojciech Wiącek.** — W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego.